№ 10.

Warszawa, dnia 7 Marca 1863 r. 23 Lutego.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

WSPOMNIENIA SŁAWNYCH POLEK.

7.

JADWIGA KRÓLOWA POLSKA.

Wspomnieliśmy już raz poprzednio, że do imienia Jadwigi w dziejach naszych wiąże się błogie wspomnienie: każda Jadwiga, która historyczne stanowisko ma u nas, promienieje jako zacna niewiasta i czcigodna królowa lub księżna. Dosyć tu wspomnieć o Jadwidze żonie Władysława Odonicza książęcia wielkopolskiego, a matce Bolesława Pobożnego także książęcia wielkopolskiego, dalej o Jadwidze córce tegoż Bolesława a żonie Łokietka, lub o Ś. Jadwidze żonie księcia Henryka Brodatego, a w końcu sama żona Jagiełły mogłaby wiekopomną to imię aureolą otoczyć. Przypatrzmyż się bliżéj téj postaci, która aniołem pocieszenia do staréj Piastów siedziby z za gór przybywszy, roztoczyła swe opiekuńcze skrzydła nad zbratanemi przez nią ziemiami.

Jadwiga była córką Elżbiety Bośniaczki i Ludwika króla polsko-węgierskiego, oraz bliską krewną ostatniego króla Piasta naszego, bo wnuczką po jego siostrze Elżbiecie Łokietkównéj. Nieprzychylne Elżbiecie kroniki odmalowały ją w bardzo ujemném świetle, tymczasem przekonywamy się z wielce szacownego opowiadania historycznego Karola Szajnochy p. n. *Jadwiga i Jagiełło*, o wielu przymiotach téj królowéj, która po śmierci Kazimierza W. niejaki czas rządziła u nas w zastępstwie króla Ludwika wybranego na króla według testamentu tegoż Kazimierza. Otóż tenże historyk, z którego tu najwięcéj w tém wspomnieniu o Jadwidze czerpiemy, powiada, że Elżbieta królowa, przedewszystkiem kochała kraj polski, w którym świat powitała; ztąd téż przychylność ta ku Polsce przelała się na synowę jéj Elżbietę Bośniaczkę i następnie na wnuczkę jéj naszą Jadwigę.

Gdy jeszcze żył król Ludwik, przez współczesnych król Lois zwany, wyrobił sobie u panów i szlachty polskiéj na zjeździe w węgierskiém mieście Koszycach, że wolno będzie jemu lub matce Elżbiecie wyznaczyć na królowę Polską jednę z trzech córek, Katarzynę, Marję lub Jadwigę

Gdy król Lois umarł, kraj źle rządzony przez niego ujrzał się teraz jeszcze w cięższéj niedoli, bo prócz Krzyżaków i Litwy napadających bezustannie granice polskie, prócz wojny domowéj szczególniéj Grzymalitów z Nałęczami, zaczął gospodarować niby przyszły król Polski mąż Marji córki Ludwikowéj Zygmunt margrabia brandeburgski.

Naród znękany nieszczęściami, postanowił na zjazdach w Radomsku i Wislicy, iżby przyszła królowa Polska Marja lub Jadwiga, bo Katarzyna już nie żyła, stale mieszkała w Polsce, oraz aby Węgry i Polska nigdy odtąd nie były pod jedném złączone berłem. Z témi warunkami pojechali posłowie do Węgier. Ale królewna węgierska Marja zaraz po śmierci ojca była ukoronowaną w Węgrzech, musiałaby więc teraz albo koronę polską albo węgierską utracić, aby jednę z nich zatrzymać, według wyraźnéj woli Polaków; jakkolwiek więc większość ich przyzywała dawniéj Marję, matka jéj Elżbieta nie myślała jednak pozbawić ją węgierskiéj dla polskiéj korony. Mając więc upoważnienie rozwiązać Polaków z wszelkich zobowiązań względem królewny Marji, przeniosła takowe na jéj młodszą siostrę Jadwigę i przyrzekła przysłać ją w krótkim czasie na koronację do Krakowa. Cały kraj prawie prócz małopolskich Grzymalitów chwycił się sprawy Jadwigi. Taki stan rzeczy zniweczył zamiary Zygmunta Brandeburgskiego; Wielkopolanie teraz wytężyli swe siły, by wynieść na tron polski Jadwigę i poślubić ją księciu mazowieckiemu Semkowi inaczéj Ziemowitowi, którego w każdym razie jako Piasta na tronie Piastów widzieć pragnęli z Jadwigą lub bez Jadwigi. Nim zobaczymy, jak Opatrzność te ludzkie zamysły przyjęła, zwrócimy się wprzód do młodocianych lat Jadwigi, która podówczas 12 dopiero lat liczyła.

Była ona jeszcze przed pięciu laty z woli żyjącego podówczas ojca Loisa poślubioną Wilhelmowi arcyksięciu austryackiemu; zaręczyny odbyły się uroczyście w rakuskiem mieście Haimburgu na pograniczu Węgier; oblubieńcy po siédem lat mieli dopiero; arcybiskup pontyfikalnie ubrany związał stułą ręce dziecinne przy ołtarzu, a potém nastąpiły huczne w zamku biesiady i igrzyska; było to *pierwsze* małżeństwo, małżeństwo z formy, o którém w pełnoletności ówczesnéj nastąpić miało *przyszłe* rzeczywiste małżeństwo. Do zawarcia jednak tego drugiego ślubu konieczném było zezwolenie panny młodéj, jak znowu jéj nieprzymuszona odmowa, obok łatwéj kościelnéj dyspensy, unieważniała całkiem te pierwsze śluby. Tym razem jednak obwarowali mocno rodzice parki młodéj te śluby, jako skojarzone z widoków politycznych, a to pod utratą 200,000 dukatów summy posagowéj w razie zerwania ślubów przez jednę ze stron obydwu. Dla pewniejszego zabespieczenia się, niby w zakład, odwieziono téż zaraz siedmioletnią Jadwigę, dla dalszego wychowania na dwór rakuzki do Wiednia, a Wilhelm został w stolicy węgierskiéj Budzie przy rodzicach Jadwigi. — Wiedeń w te czasy był siedliskiem niemoralności, co próg to szynk wina; opilstwo, swawola niewiast niesłychana, a trucizna tak była powszednią jak śniadanie lub obiad. W kręgu takich to niegodziwości zostawiono na wychowanie Jadwigę; obok najściślejszego nadzoru, obrazy bujnego życia zmysłowego, roznamiętniające uczucie musiały migać i przed jéj oczętami; z tém wszystkiém młodocianéj odrośli królewskiéj była na straży pobożność wieku. Mimo swoją światowość i wesołość, płonęły owe czasy bardzo gorącą pobożnością, ten sam ogień młodzieńczy, który niekiedy podżegał wybuchy namiętne, rozpłomieniał także i wzruszenia religijne. Córka matki nabożnéj i ojca jeszcze bogobojniejszego, nawykła Jadwiga wcześnie do zwyczajów i uniesień pobożnych jak i do przedmiotu późniejszéj swojéj miłości. Mało kto umiał późniéj kochać goręcéj od niéj, mało kto był już w latach dziecięcych tak bogobojnym jak ona. Wilhelm często do Wiednia zajeżdżał i chętnie przez Jadwigę był witany, jako posłannik wieści z rodzicielskiego jéj domu, często i z nią razem powracał do stolicy węgierskiéj. Wszystkie te wrażenia młodości spromienione były śpiewem i grą zacnego lutnisty nadwornego Suchenwirta; poeta bawił parkę młodą powieściami o ludach dalekiego pogaństwa nadniemeńskiego, śpiewał pieśni o bojach z strasznymi Saracenami litewskiemi, na których berdyszach i sam miecza swego dawniéj nieraz probował. Tak do 12 lat prawie obok nauk ówczesnych, płynął czas oblubieńcom przy lutni Suchenwirta, któréj brzmieniem towarzyszył on swoim deklamacjom. W roku 1382 umarł król Ludwik; u łoża śmierci klęczała znowu młoda para i wspólnemi do nieba modłami ściśléj zbliżała swe dusze. Lecz zobaczymy, że niebo i ziemia połączyły się wzajem, by stanowczego zbliżenia tych dusz i serc nie dopuścić wcale.

W czasie zaślubin Haimburgskich mniemała andegaweńska rodzina, że Jadwiga z Wilhelmem usiądzie na bliskim obojgu tronie węgierskim, a Marja z Luxenburczykiem Zygmuntem jako potomkiem dawnych pretendentem czeskich do berła Piastów, obejmie koronę polską. Po śmierci króla Ludwika wola narodu oddała koronę Węgier starszéj Marji, Polacy zaś oświadczyli sią stanowczo, naprzód przeciwko narzeczonemu Marji niemieckiemu Zygmuntowi, następnie przeciwko

połączeniu korony węgierskiéj z polską, pragnąc dać jéj małżonka według swojéj własnéj wybranego woli. Jeśli więc królowa matka nie chciała się doczekać usunięcia także młodszéj córki Jadwigi od tronu polskiego, należało nie dopuszczać małżeństwa między nią a Wilhelmem, mającego odbyć się właśnie w téj porze, w któréj Jadwiga 12 lat skończyła. Obok tego wszystkiego królowa Elżbieta nie przychylną była osobiście obydwu niemieckim oblubieńcom swych córek. Względy polityczne, jako też wiek młodociany sprawiły, że matka zwlekała z wysłaniem córki swéj na tron polski. Po kilkorazowém spełznięciu przyrzeczeń w tym względzie, zniecierpliwieni panowie polscy i szlachta na walnym zjeździe w Sądczu 1384 r. postanowili pod utratą czci nie wyprawiać już poselstwa do zwlekającéj całą tę sprawę Elżbiety, a tymczasem przystąpić do nowego wyboru.

W czasie tym ostygnięcia narodu ku Jadwidze, prócz jedynie rodu małopolskiego Leliwitów, Ziemowit książe Mazowiecki popierany przez Wielkopolan wiódł wojnę domową, pragnął on tronu i ręki Jadwigi, którą postanowił porwać gwałtownie dla poślubienia jéj w czasie podróży do Krakowa, do czego upoważniała 'go i część narodu i zwyczaj odwieczny jeszcze pierwotnych Słowian, którzy sposobem wykradzenia zawierać zwykli byli w razie przeciwności śluby małżeńskie. Jednakże czujność Małopolan i pomoc Węgrów zniweczyły jego zamysły. Prócz tych zamieszek, prócz napadów Litwy, srożyła się jeszcze wojna domowa między wspomnionemi wyżéj dwoma rodami; łupieztwa zagęściły się po drogach, hojne łupy mnożyły opilstwo i obżarstwo, a dla łatwego nabywania dobytku zabranego przeciwnikom, można było, jak świadczą dzieje, w czasie tych zamieszek, kupić wołu lub krowę za dwa grosze, barana, owcę, a nawet kozła za trzy szelągi.

Inny, straszniejszy gość, powietrze przybyłe od zachodu nad Wisłę, trapiące głównie prałatów, kanoników i w ogóle osoby zamożniejszych stanów, t. j. ludzi wykwintniejszego wówczas sposobu życia. Nareszcie na horyzoncie Polski zajaśniała z za gór poranna gwiazda Jadwigi i rozproszyła srożące się żywioły, — wtenczas właśnie, gdy już Polacy wszelką prawie nadzieję ujrzenia Jadwigi na ziemi swojéj stracili.

Szeroką drogą świętéj królowéj Kingi pojawił się długi rzęd powozów dworskich i pańskich, otoczony strażą zbrojną i konnym orszakiem towarzyszącéj szlachty węgierskiéj. Za tym rzędem posuwał się nieprzejrzany szereg podwód i bryk pakownych, wiozących królewską bogatą wyprawę Jadwigi. Przewodnikiem był kardynał arcybiskup najwyższy kanclerz węgierski, sędziwy Dymitr, a przy boku jego znajdował się biskup czanadzki Jan. Sród jeszcze świetnéj służby szlachetnych matron i panien, jadących na bogato strojnych bachmatach, lub w dużych złocistych kolebkach, wjechała 13 letnia królowa Polska w bramy Krakowa w początku Października 1384. Matka Elżbieta nie mogła towarzyszyć córce, dla rozruchów w Węgrzech. Żywym obdarzona umysłem, przyzwyczajona do rozłączenia z matką, młoda królewna w obliczu nadobnie po za Wisłą rozścielonéj stolicy na Krzemionkach czyli tak zwanéj górze Lasoty, przyjętą została świąteczną processją duchowieństwa, mieszczaństwa i ludu krakowskiego. Wszystkie chorągwie głęboki oddały jéj pokłon; złożono powitalne podarki; grzmiały różnego rodzaju trąby, surmy, fletnie, piszczałki; wtórzyły głośne okrzyki tłumów; trefnisie i kuglarze płatni przez miasto rozweselali pochód przyszłéj królowéj. U bram stolicy rozległéj, strzeżonéj murami i basztami, odezwały się liczne dzwony; processja nadobnych dziewic, ubranych w biel, z zapalonémi świecami w ręku witała ją wesołym śpiewem; jarzące się w ręku duchowieństwa i ludu światło, zapalone przed domami latarnie, ogromne stosy ogniste niecone po placach i ulicach, potokiem światła oblały uroczy pochód. Następnie dziewica królewska w katedrze zamku wawelskiego hołd Bogu złożyła, a w końcu otwarły się przed nią podwoje zamkowe. Znajdzież tam szczęście lub cierpienia córka Ludwika?...

(dok. nast.)

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Znane są zapewne czytelniczkom Tygodnika, okropne cierpienia, nędza, głód i niedostatek jakie obecnie przechodzi ludność robotnicza w Francji, a zwłaszcza w Anglji, w warsztatach wyrobów bawełny zajęta. Wiadomo również, że straszna ta klęska, która stała się powodem głodnéj śmierci mnóstwa osób, spowodowaną została przez brak bawełny surowéj wyrabianéj w wielkiéj ilości, w stanach południowych rozjednoczonéj raz na zawsze Ameryki, a od dwóch lat trapionéj najstraniejszą klęską bratniéj domowéj wojny. We Francji mnóstwo robotników znajduje się obecnie ze swemi rodzinami bez żadnego zajęcia, w opłakanym stanie nędzy i bez nadziei wyjścia zeń tak prędko. Rząd stara się przyjść im w pomoc przez składki i ofiary. Cesarz, Cesarzowa Eugenia, jéj syn, ministrowie i cały dwór złożyli na ten cel znaczne summy.

Nędza klassy robotniczéj w Anglii, téj zwłaszcza co w fabrykach wyrobów bawełnianych znajdowała zatrudnienie, jest nie do opisania i porównać się nie da ze stanem, acz przykrym ludności robotniczéj w Francji. Anglja liczy obecnie miljon robotników najstraszniejszą nędzą trawionych, bez pracy, chleba i dachu, ani sposobu rychłego ocalenia się od nieuchronnéj śmierci z głodu, zimna lub nędzy, pomimo że dobroczynność i ofiary lordów, przemysłowców i ludzi zamożnych w tym kraju, mogą posłużyć za przykład najwyższego poświęcenia. W jedném mieście Manchester mer miasta, lordowie, deputowani i bogaci przemysłowcy w jednym dniu złożyli przeszło 3 miliony franków na korzyść ubogich; Francja cała dotąd 300,000 franków na podobny cel zebrać nie była w możności. Ale niestety, otchłań nędzy głębszą jest nieskończenie wAnglii, jak we Francji. Obliczono że w jedném mieście Manchester zatrzymana produkcja bawełny przynosiła robotnikom milion franków dziennie, obecnie więc dla zapobieżenia nędzy, datki prywatne tę ogromną próżnię zapełnićby powinny, co jest rzeczą prawdziwie nie podobną, zwłaszcza, że nie jedno ale sto miast w Anglii znajduje się w tak opłakaném położeniu. Ale ponieważ zamożni Anglicy robią wszystko, co jest tylko możliwe dla podźwignienia z nędzy niezliczonych band proletarjatu, to też klassy robotnicze, znoszą w milczeniu najokropniejszą katastrofę jaką Opatrzności kiedykolwiek swe stworzenia dotknąć się podobało.

Niemniéj wszakże ta straszna i pamiętna kryzys głodu dała powód do przerażających scen publicznego gwałtu i rozbojów. W mieście Londynie robotnicy bez zajęcia potworzyli bandy łupiezców, rozbójników i dusicieli, tak dalece, że na pierwszych nawet ulicach w stolicy, wśród dnia białego ani życia, ani mienia nikt pewnym być nie może. Dzienniki Londyńskie donoszą, że liczba dusicieli w Londynie doszła do 40,000 tak że ta armia zbrodniarzy mogłaby przypuścić atak do miasta i wziąć w potrzebie szturmem stolicę W. Brytanii. W teatrach, na widowiskach przedstawiają dusicieli i uczą różnych metod ich napadów.

W ostatnich wszakże dniach czy to w skutek srogich kar, czy też w skutek ostrożności przyjętych przez mieszkańców, liczba zabójstw i rabunków cokolwiek się zmniejszyła.

* *
*

W zeszłym tygodniu zwyczajną pogadankę rozpocząłem przedmiotem niezmiernie poważnym bo dotyczącym niepojętéj wielkości widomych i niewidomych światów unoszących się w przestrzeni bez granic początków i końca. O miłości, dumie, pysze i zarozumieniu człowieka, napomknąłem tylko nawiasowo, dziś przedmiot ten na nowo podnoszę.

Jeżeli pogadanki moje, które radbym zawsze cechować zachętą do pracy pomyślność przynoszącéj krajowi, zasługują na waszą uwągę; to z łatwością sobie przypomnicie jednę z pomiędzy nich wyłącznie poświęconą rozbiorowi ogłoszonego konkursu przez Redakcję Roczników gosp. kraj. a wyznaczającéj złp. 4,000 nagrody z daru Hr. Jana i Stanisława Zamoyskich za rozprawę, mającą wskazać najskuteczniejsze środki ukrócenia pijaństwa, a zarazem zastąpienia ubytku dochodów z gorzelń i propinacji. W uwagach tych wykazawszy niepraktyczność warunków konkursu przez Redakcją ogłoszonych, przyszedłem nareszcie do wniosku poprzednio wyrozumianego, że konkurs spełznie na niczem, a dobre chęci Hr. Zamoyskich obrócone zostaną tylko na kapitalizowanie z dokładanych procentów, daru przez nich złożonego.— Mimo tego pojedynczo wzniesionego głosu, milczały uporczywie Gazety, a z niemi i Redakcja Roczników, nie uznając zapewne za stosowne odpowiadać na zdanie w polskiéj wypowiedziane mowie, do tego w piśmie noszącem skromne nazwisko Tygodnika Mód. Milczenie to nie obraziło mnie ani zdziwiło, bo nauczony doświadczeniem wiedziałem, że osoby, do których głównie uwagi stosowałem, lepiéj znają cudze kąty jak własną ziemię, i że zagłębione jedynie w literaturze zagranicznéj, Gazet naszych nie czytują, a tem bardziéj Tygodnika Mód. Na milczenie więc odpowiedziałem milczeniem, — nie bez bólu jednak serca, że w kwestji tak ważnéj, obchodzącéj kraj cały, prassa perjodyczna była tyle obojętną i jak mur nieporuszoną.

We trzy coś tygodnie później, pokazał się wreszcie artykuł w jednéj z Gazet, nie przez Redakcją jednak napisany, ale przez jednego z obywateli miejskich, który zapatrując się na warunki konkursu ze strony praktycznéj, podobne zupełnie moim porobił uwagi, kończąc tym samym wnioskiem, że ogłoszony konkurs żadnych nie wyda owoców i przedłuży się do nieskończoności.— Artykuł ten napisany z wszelką powagą i umiarkowaniem, jako głos opinji, jeżeli nie całego miejskiego obywatelstwa, to przynajmniéj pewnéj okolicy lub dosyć licznego kółka ziemian, byłem pewny że tą razą przynajmniéj, wywoła stosowną odpowiedź, usprawiedliwienie lub wyjaśnienie od Redakcji Roczników, jak na to zasługiwała ważność zarzutów w niemniéj ważnéj kwestji i prosty obowiązek przyjęty dobrowolnie z użytkowania daru pieniężnego Hr.

Zamoyskich, na jak największą korzyść kraju.— Pomimo jednak tego, artykuł został bez odpowiedzi, i uwagi nad warunkami konkursu po raz drugi pokryto milczeniem.

Usprawiedliwienie się z zarzutów było obowiązkiem, od którego nic a nic nie nigdy uwalniało i uwolnić nie miało prawa.— Ale Redakcja Roczników inaczéj rzecz tę pojmując, jakby przeprzekonana o nieomylności swego zdania ogłosiła powiększenie nagrody konkursowéj o złp. 2000 pochodzących z daru hr. Sołtyka z wyraźnym dodatkiem, że to w niczem nie zmienia ogłoszonych już warunków konkursu.

Wiadomo, że tego roku na Welehradzie niegdyś stolicy arcybiskupiéj S. Metodego na Morawie ma się obchodzić tysiącoletnia rocznica rozkrzewienia chrześcijaństwa między Morawiakami, Czechami i Polakami przez S.S. Apostołów Cyryla i Metodego. Jednocześnie na Karlinie przedmieściu Pragi wystawiony kościół na cześć tych Apostołów, ma być otworzony, w którym dwa boczne ołtarze poświęcone będą dwom patronom, jeden S. Wacławowi patronowi Czech, drugi S. Wojciechowi Apostołowi Polan za Bolesława Chrobrego. Ponieważ na ten drugi ołtarz mało jeszcze składek wpłynęło, młodzież polska na studjach w Pradze bawiąca urządziła 14 z m. koncert, z przeznaczeniem dochodu na ołtarz S. Wojciecha, a Czesi z chęcią na ten cel otworzyli swój teatr narodowy, i przysług w reprezentacji nie szczędzili. Powodzenie koncertu było wielkie, teatr przepełniony był publicznością czeską, przyjmującą wszystkie produkcje hucznemi oklaskami. Program składał się z następujących numerów:

1. Staroczeska pieśń S. Wojciecha, odśpiewana po czesku na sto przeszło głosów przez towarzystwo śpiewaków Głagoł.— 2. Scherzo Szopena na fortepian przez Dulęba. — 3. Pieśni z rękopismu królo-dwórskiego, układu p. Żeleńskiego, Polaka, kompozytora wielkich nadziei, bardzo chwalonego nawet przez Niemców, wykonane przez p. Zawiszankę po polsku w poetycznym przekładzie Lucjana Siemieńskiego. – 4. Dwie pieśni odśpiewane po czesku przez p. Szwarca śpiewaka przy operze miejscowéj niemieckiéj.— 5. Alpuhara ballada Mickiewicza deklamowana po polsku przez p. Kornickiego Polaka.— 6. Rapsodja Liszta i koncert Hummla, grał p. Dulęba a po hucznych brawach jeszcze mazurek Szopena.— 7. Dwie zorze Moniuszki i Ukolébowka po czesku Miechury,— odśpiewała p. Zawiszanka, — 8. Wesoło żeglujmy wesoło, układu p. Żeleńskiego, śpiewało po polsku towarzystwo Głagoł. — Po ukończeniu koncertu, publiczność złożyła p. Żeleńskiemu hołd swego zadowolenia, że między narodem tak z muzykalności słynącym jak czeski, Polak pierwszy uwiecznił także muzyką, starożytne nieocenionéj wartości literackiéj, pieśni pobratymczego narodu.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Bibljioteka Warszawska, Luty. — W dalszym ciągu opowiadania historycznego K. Szajnochy, przedstawiony jest zamysł wojny tureckiéj przez króla Władysława IV. powzięty głównie z powodu spisków kozackich z Ordą, grożących zupełnem zagładzeniem Rzeczypospolitéj. Pod pozorem przeto podwójnych godów weselnych króla z Marją Ludwiką nadjeżdżającą z Francji i hetmana W. Kor. Koniecpolskiego z wojewodzianką poznańską Opalińską, około 10 Stycznia 1646 r. rozpoczęły się w zamku Warszawskim narady, nad najskuteczniejszemi środkami ratowania tak ojczyzny, jak i całego chrześcijaństwa przed przemocą coraz groźniejszego półksiężyca. Przemoc bowiem z dniem każdym stawała się zuchwalszą, tak dalece, że cesarz Amurat IV nakazywał przez posła Trebińskiego w r. 1634 królowi Władysławowi wsławionemu już zwycięstwami nad sąsiadami, aby przyjął wiarę mahometańską i płacił haracz sułtanom, jeżeli nie chce rychłego zburzenia Polski przez Turków. Przedtem znowu w r. 1619 han Krymski Dżanibek Giraj, dopominając się od Zygmunta III daniny czyli upominku, groził napaścią i pustoszeniem ziemi Polskiéj, jeżeli mu takowy przysłanym nie zostanie. Łączność zaś nigdy nierozrywana Tatarów Krymskich z potęgą Turecką, groźby te czyniła strasznemi dla Polski, tak że zawsze ją utrzymywały w największéj niepewności i niebezpieczeństwie przed zalewem pogańskiéj dziczy.

Dopóki Zaporoże śmiałemi na pogaństwo napadami, było hamulcem zuchwałości półksiężyca, dopóty oba zjednoczone bisurmańskie państwa upewniały Polskę, że tylko swawola kozaków jest powodem téj ich nieprzyjaźni, i gdyby takowa ukróconą została, wieczny pokój i zgoda połączyłaby sąsiadów obojéj wiary. Gdy jednak Zaporoże z wielkim krwi rozlewem zniesione zostało, oba ludy pogańskie z nowemi wystąpiły uroszczeniami, coraz bardziéj zuchwaląc się, bo czuli, że osłabiona Polska, coraz więcéj stawać się musi powolniejszą na ich groźby i żądania.

Oprócz więc zupełnego zniesienia kozaków, zażądano jeszcze zniszczenia wszystkich wsi i miasteczek znajdujących się na Ukrainie naddniepr-

skiéj, i złożenia Ordzie już nie upominków dawnych, zwyczajnych, ale sowitych tak w pieniądzach, jak w towarach, z zagrożeniem wojny, gdyby Rzeczpospolita tego nie dopełniła. W roku zaś 1640 zaraz po ostateczném zgnieceniu kozaczyzny nad Starczą, nastąpił ogromny napad Ordy na Ukrainę, przypłacony zupełnem spusstozeniem okolicy między Korsuniem a Pereasławiem i utratą przeszło 30,000 jeńców.

Władysław IV i hetman St. Koniecpolski, od lat młodości wierzyli w potrzebę i możność zupełnego wyparcia pogan od granic Polski.

Ale trudne to były zabiegi, szlachta bowiem syta sławy orężnéj jaką jéj przyniosły pierwsze lata panowania Władysława, za nadto rozmiłowała się w pokoju, aby się nie miała obawiać wszelkiego powodu do wojny. Lękano się przytem, aby zwycięstwami wzmocniona władza królewska, nie chciała cokolwiek ukrócić złotą wolność szlachty, dlatego téż wszelkie namowy wojenne odpychała ze wstrętem, żądając tylko nieprzerwanego pokoju.

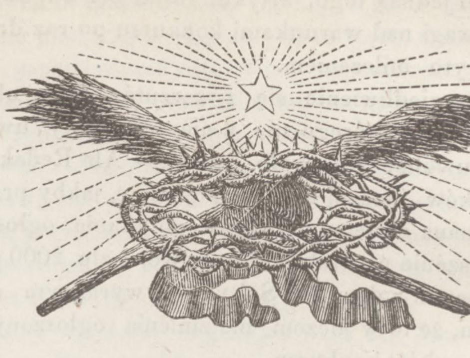
Cierpiał nad tém Władysław, a ulegając wszechwładnéj woli narodu, znosił upokorzenia od Porty, patrzał na napaści i pożogi tatarskie i płacił upominki, a po prostu dań albo haracz, cokolwiek wyrażeniem ułagodzony. Szlachta jednak cieszyła się z téj bezczynności króla, winszując sobie, iż kiedy wszystka reszta świata gorzała dokoła pożarem wojny, jedua tylko Polska zażywa błogich darów pokoju. Po napadzie tatarstwa w r. 1640 król Władysław powziął stały zamiar wojny z Krymem, spodziewając się nie bezzasadnie, iż ta pociągnie wojnę z Turcją, aby jak się wyraża w instrukcji na sejmiki powiątowe, Rzeczpospolita nie po polach z tą szarańczą jako z wiatrem się uganiała, ale ją w gnieździe przy żonach i domostwach jéj zmacała.

(d. c. n.)

SZARADA.

Drugie czwarte instrumenta,
Trzecie czwarte są zwierzęta
I podobne są do wołów,
Pierwze czwarte do rosołów,
Pierwsza sama znana rzeka.,
Wszystkie błyszczą i z daleka.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Bukaty**).



W magazynach naszych widzimy najwięcéj sukien lustrynowych i z wełnianego fularu, czarnego gładkiego albo w biały rzucik. Skład p. Szlenkera zaopatrzył się téż w znaczny zapas tego rodzaju wyrobów. Fularu wełnianego, w rozmaite desenie białe, dostać tam można na złp. 4, 5 i 6, stosownie do gatunku, szerokość jego łok. 1 $^1/_2$. Lustryna gładka, lub w drobny rzucik czarny na czarnym kosztuje od złp. 4. W tymże magazynie uważaliśmy bardzo dobry tartan na spódniczki, popielaty w czarne paski podłużne, z czarnym odpasowanym szlakiem z białą obwódką. Spódnica taka w 4 bryty, mająca sześć łokci obwodu, wypada od złp. 66 do 80. Dostanie także lżejszego tartanu na spódniczki w czarne i białe paseczki bez odpasowania, łok. na złp. 4 i 5, Spódniczki takie należy obszyć szlakiem lub falbanką czarną.

Wypada nam jeszcze wspomnieć, piękne szale tartanowe i kaszmirowe, w jakie tenże skład obficie zaopatrzony. Szale tartanowe gładkie, czarne z angielskich fabryk, kosztują od złp. 60 do 200. Cena chustek o połowę niższa. Są oprócz tego chustki bardzo ciepłe wigoniowe, czarne zwane *Madura*, od złp. 80. Chustki popielate z czarnym szlakiem zwane Hymalaya, kosztują od złp. 66 do 100. Szalów kaszmirowych czarnych dostać można od złp. 66, najpiękniejsze dochodzą do 200. Chustki czarne kaszmirowe najtańsze, kosztują po złp. 60, cena ich podnosi się w miarę gatunku.

Z pomiędzy sukien widzieliśmy w magazynie panien Kuhnke, bardzo ładną fularową wełnianą w białe ukośne koła. Spódnica gładka, wycinana była u dołu w małe okrągłe zęby, obszyte pletnią czarną. Po bokach szły kieszonki okrągłe, objęte do koła pliską czarną jedwabną, za którą dany był rząd wypukłych guzików. Stanik składał się z osobnéj kamizelki z roztwartym bawetem, spięty na guziki, naszyty trzema rzędami, i z małego kaftaniczka greckiego, zupełnie otwartego z przodu, i zaokrąglonego na rogach. Kaftaniczek ten obję-

ty był pliską jedwabną czarną, obstębnowaną białym jedwabiem, za pliską szły rzędem, wypukłe rogowe guziczki. Rękawy gładkie, ścięte od łokcia dosyć szerokie, objęte były pliską, a za nią ozdobione guzikami.

Suknia czarna lustrynowa spódniczkę miała gładką, z wypuszczoną falbaneczką u dołu. Stanik marszczony wkoło spięty na lawowe guziki obciśnięty był jedwabnym pasem postylljońskim, zakończonym z przodu kokardą. Rękawy suche miały ułożoną w środku buffę pomiędzy dwoma falbankami. W górze stanika nagarnirowana była fryzka krepowa, zakończona obrębkiem i sutaszem.

Suknia czarna popelinowa, w białą kratkę, miała spódniczkę gładką; stanik także gładki spinał się na gęsty rząd hebanowych guzików. Obciśnięty był paskiem czarnym popelinowym ostębnowanym biało. Rękawy ścięte od łokcia miały mankiet roztwarty u dołu, objęty czarną pliską, zakończony falbaneczką z takiej popeliny jak suknia. U ramienia był odpowiedni epolet, po bokach spódnicy szły okrągłe kieszonki, ozdobione również pliską i falbanką.

W tymże magazynie uważaliśmy ładny fartuszek jedwabny czarny, ogarnirowany fałdowaną falbanką z wypuszczeniem. Kieszonki okrągłe, zakończone były w górze ruszką. Od paska szły długie wstążki do wiązania. Moda fartuszków bardzo się upowszechnia, są one dogodne do czarnych wełnianych sukien, ochraniają je bowiem od pyłu i nitek, które zwykle czepiają się sukni przy białéj robocie,

Siatki na głowę ciągle się utrzymują, robią je na rozmaity sposób, to z jedwabiu, to ze szneli lub aksamitek. Między innemi widzieliśmy n Pani Sobolewskiéj ładną siatkę z czarnéj sieczki, przybraną diademem z koronki i aksamitu;

Inna siatka z plecionki włosianéj i aksamitki, przybrana była nad czołem koronką, w środku szła kokarda z wstążki czarnéj z wąziuchnym białym brzeżkiem.

W tymże magazynie podobał nam się bardzo ubiorek złożony z czarnego aksamitnego wałka, wkoło obszytego koronką. Nad czołem nafałdowany był w górę aksamit. podpięty czarnemi gronami. Na warkocz spadał woalik, obszyty koronką.

Z kapeluszy zwróciła uwagę naszą ładna kapotka jedwabna, przemarszczona raz przez środek, przybrana z boku kokardą spiętą na klamrę z lawy. Podpięcie składało się z diademu z czarnych aksamitnych aurykli i czarnéj blondynki pobokach.

Magazyn pani Klementyny, zaopatrzył się w piękny dobór ciepłych paletotów, burnusów, które zasługują na szczegółowy opis.

Paletot z sukna w wybijany deseń, wcięty cokolwiek w stanie, przybrany był u dołu falbanką mantynową, z wązką frendzelką jedwabną u brzegu pomiędzy jednym a drugim fałdem tej falbanki, szła taśma rypsowa jedwabna, naszyta do góry w drabinkę, przody od góry do stanu, przybrane były odpowiednio, drabinkę z pletni podwójnéj, zakończoną po bokach kwaścikami. U szyi szła falbanka zwrócona ku górze.

Inny paletot z wełnianéj tkaniny zwanéj *velours* w wązkie ukośne prążki czarne na czarnem, objęty był wązkiemi paseczkami z pikowanego atłasu. Kieszonki po bokach i rękawy stosowne miały przybrauie. Wzdłuż przodów szły dwa rzędy guzików szmuklerskich, z wypukłemi atłasowemi środkami.

Trzeci paletot z bristolu, znacznie krótszy z przodu niż w tyle, obłożony był pikowaną w paski materją, szeroką na pół ćwierci. Kołnierzyk cały pikowany i takież klapy u rękawów dopełniały ubrania.

Uważaliśmy także krótki paletocik, nakształt kaftana, wełniany rypsowy, u dołu zdobiła go falbanka jedwabna, przeszyta co drugi fałd, drabinką z aksamitki, sięgającą w górę na ćwierć łokcia. Od góry do dołu spinał się na aksamitne guziki. Mały kołnierzyk, równie jak kieszonki i klapy u rękawów, przybrane były aksamitką i wązką falbaneczką. Cena tego paletocika złp. 100.

Wielki burnus sukienny, zwany Wiktorja, naszyty był u dołu wstążką N. 6, w deseń tworzący wielkie kokardy. Takaż kokarda naszyta na plecach i druga na przodach, złożona z dwóch połówek, tworzyły jakby kołnierz.

Dla małych dziewczynek, używane są powszechnie czarne paletociki z Bristolu, objęte pletnią, spięte na guziki, z kieszonkami po bokach, wielki ich wybór znaleźć można u pana Dziechcińskiego przy ulicy Miodowéj.

Opis ryciny.

Fig. 1. *Ubranie panienki.* Suknia czarna popelinowa w białą krateczkę. Stanik gładki zapięty na lawowe guziki. Pas osobny postyljoński. Rękawy półotwarte. Paltot aksamitny naszyty gwiazdkami i plisami z atłasu białego. Kapelusz aksamitny przybrany białem piórem i kitką. Rękawek gronostajowy.

Figura 2. Suknia czarna jedwabna, obszyta u dołu falbanką fałdowaną i ruszą wystrzyganą w ząbki. Stanik gładki do paska. Rękawy zamknięte u ręki, marszczone w ramionach. Płaszczyk z lekkiego kortu, z peleryną dochodzącą do ramienia z ozdobami szmuklerskiemi. Kapelusz aksamitny ubrany piórami.

Figura 3. Suknia czarna rypsowa naszyta falbanką, fałdowaną i kwadratami z plisek jedwabnych na dwa palce szerokich. Kaftanik grecki i kamizelka z tegoż rypsu co suknia odpowiednio ubrane plisami jedwabnemi i guziczkami z lawy. Paltot syberynowy wpadający do figury przyozdobiony pliskami jedwabnemi i guzikami bardzo płaskiemi. Kapotka marszczona jedwabna, ubrana aksamitem. Woalka okrągła koronkowa.

Figura 4. Suknia czarna aksamitna, obłożona szlakiem białym atłasowym, z pokryciem gipiurowem. Stanik pod szyję zapięty. Rękawy otwarte. Płaszczyk aksamitny, naszyty również białym atłasem i gipiurą. Kapelusz z aksamitu niestrzyżonego ubrany piórami.

Figura 5. Suknia czarna kamlotowa, z takąż garybaldką. Paltot syberynowy, obłożony astrachanją. Manszon skonksowy. Kapotka jedwabna marszczona z woalką gipiurową.

DONIESIENIA.

Nakładem zakładu artystyczno-litograficznego, **Adama Dzwonkowskiego i Spółki**, ulica Miodowa, Nr. 484 (nowy) wyszły następujące nowości:

1. *Polonezy różnych Autorów*, na fortepian zebrane przez *Andrzeja Kratzera*. Zeszyt 1. obejmujący 4. polonezy, ze zbioru Ambrożego Grabowskiego, cena złp. 5.

2. *Mappa kolei żelaznych, Królestwa Polskiego*, 1863 cena gr. 10. — cena exp. oprawnego w tekturę, gr. 20, w płótno, złp. 1.

3. *Mappa kolei żelaznych w Europie*, w roku 1863, cena złp. 3, oprawne złp. 3 gr. 10.

Przy mającém nastąpić rozszerzeniu ulicy wązkiéj Krakowskie-Przedmieście,

MAGAZYN MÓD

POD FIRMĄ

W. KUHNKE,

mieszczący się dotychczas w domu pod Nrem 372, dla usunięcia téjże budowli, przeniesionym zostaje od dnia pierwszego Kwietnia 1863 roku, na ulicę Nowy-Świat, pod Nr. 1318, do domu XX. *Missjonarzy*, wprost pałacu Hr. Andrzeja *Zamoyskiego.*

FOSFORAN ŻELAZA,

którego sprzedaż upoważniona została we Francji, Rossji, Hiszpanji, Brazylji i Portugalji.

Aptekarz, Doktór umiejętności, ulica de la Feuillade Nr. 7 w Paryżu.

Ten nowy preparat łączy w sobie pierwiastki wyrabiające krew i kości, zawiera on żelazo w stanie płynnym, czystym jak źródlana woda. Leczy szybko i radykalnie boleści żołądka, bladość cery, cierpienia nerwowe i trudne trawienie; utratę sił i apetytu powraca, krew wyczerpaną zasila i bogaci. Podług dostrzeżeń dokonanych w wielu szpitalach paryzkich, daje się on skutecznie użyć tam nawet, gdzie wszelkie preparata żelazne, jak: pigułki, żelazo oczyszczone z niedokwasu przez wodoród, mleczan żelaza (lactate de fer) i wody mineralne żelazne żadnego skutku sprawić nie mogły.

Znajduje się w Warszawie, w Aptekach Panów: Mrozowskiego, Fijałkowskiego i Górskiego; w Krakowie Molendzińskiego i we Lwowie Tomanka. Prospekt i metoda użycia w polskim języku, dołączoną jest do każdéj flaszeczki.

W skutek powstałych zarzutów w Warszawie co do ceny francuzkiego wyrobu, ze strony właściciela fosforanu żelaza, wyrabianego w Niemczech, doktor Leras, inspektor akademji paryzkiéj oznajmia, że fosforan żelaza przez niego przygotowany, różni się zupełnie od wszelkich znanych do dziś preparatów tego rodzaju, nie mając nic wspólnego z nimi co do składu, a zatém i co do ceny mićć nie może.

Słynni lekarze Polacy, w Paryżu zamieszkali, jak panowie: Raciborski i Lipkau, pospolicie to lekarstwo swym pacjentom zalecają, i oni to głównie byli powodem sprowadzenia go do Warszawy i innych miast w Polsce.



N. za szarady i wierszyk pełen czucia serdecznie dziękujemy. — Prosiemy o dalszą pamięć, o naszym Tygodniku. — Pani Kem. w Ska. Nuty kosztują złp. 3, Tygodnik muzyczny przestał wychodzić. — Pani Wojni. Szamerunek i pletnie do sukni, kosztować będą złp. 14.— potrzeby szmuklerskie do drugiéj sukni 10 złp. — Pani Hor, Skir., atłasu w cielistym kolorze nie można było nigdzie dostać, farbiarze również nie chcą się podjąć farbowania na ten kolor.— Pani Kom. Nuty o jakie nas zapytywano, kosztują złp. 3. — Pani Ale. Oli. proszę nam wybaczyć, że na sprawunki forszusować nie możemy.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina Paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Nro 10.–



TYGODNIK MÓD

w Warszawie.

Dodatek do Nru 10 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 7 Marca 1863 roku. *23 Lutego.*

MROWIN I TROCK.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

CZĘŚĆ I.

Fit retribution.
Lord Byron.

(Dalszy ciąg).

— To dobrze: potrzeba przecież starać się o to, by państwo Modlewscy nie nudzili się *na parafii naszéj*. A sama pani jest wcale jeszcze pokaźną *une belle femme*, pełna elegancyi.... Byłbym może *kurtyzował* ją trochę, lubo że znacznie jest starszą odemnie, *quoique célà n'empèche pas les sentimens!* Ukazała się wszelako urocza Anna....

— Piotrze! krzyknął Stanisław i niby pokraśniał.

Lokaj nadbiegł.

— Podajcie nam śniadanie.

— Panowie wbiegli do białéj oficyny.

Anna rychło się zbudziła. A pierwszą jéj czynnością było otworzenie okna: czuła potrzebę zaczerpnięcia świeżego powietrza — i z zajęciem przed oczami rozłożony objęła ogród.

Na lewo staw błyszczał w porannem świetle — na prawo, nieco na wzgórzu, przy końcu wsi, powitała kościołek wśród wieńca drzew. W téj chwili doleciał ją odgłos dzwonu, wzywającego na mszę ś. i modlitewnie złożyła dłonie.

Następnie uporządkowała swoją *szatnię* (*garderobę*), mieszcząc ją w komodzie i szafie.

Ułożyła przywiezione z sobą książki na stoliku i spożyła przyniesione przez Agatkę śniadanie. Poczém składnie ułożyła ślicznie zaczesane warkocze, ubrała się w czarną bareżową sukienkę, przypadającą nader zręcznie do jéj zgrabniutkiego stanika — oszytą koło szyi białą, wązką koronką; wciągnęła białe, tiulowe rękawki, nawleczone koło ręku lilla wstążką — i przypięła czarną mantynową szarfę.

— Czy można już widzieć się z paniami? — zapytała Agaty, obejrzawszy się raz jeszcze w zwierciedle.

— O, jeszcze nie — odrzekła dziewczyna.

Anna wzięła jednę z książek i przy oknie usiadła.

Po długiej dopiero chwili wezwano ją do pani domu.

Idąc korytarzykiem od swojego pokoju, zobaczyła panią radczynię, chodzącą po płaskim dachu, po nad letnim salonem.

— Dzień dobry — zawołała uprzejmie ujrzawszy Annę, i młoda dziewczyna pobiegła ku niéj.

— Jakżeś pani noc spędziła?

— Dobrze, dziękuję łaskawéj pani.

— Będzie wszystko dobrze, potrzeba tylko odwagi i wytrwałości.

— A przedewszystkiem dobréj wiary.

— Odgaduję, że ją masz. Patrz pani — i ujęła ją za rękę — jaki ładny tu widok na staw ogród, wioskę i pola.

— Śliczny! — Anna popatrzyła się chwilę, a potem ją pożegnała: do widzenia!

To uprzejme obejście się pani Modlewskiéj, a nawet i życzliwe, pokrzepiło młodą dziewczynę, wdzięczne zrodziło uczucie — i aż ochotniéj zbiegła po wshodach, zielonėm wyłożonych suknem.

Pani b. referendarzowa przyjęła pannę Jarosławską w sypialni swojéj, strojnéj w zielony adamaszek i złoto — bo jakżeżby bez złota być miało! — przeładowanéj także w różne ozdoby, przybory i wygody. Z wymierzoną grzecznością powitała *guwernantkę*, wskazała jéj krzesło — i zaczęła od wyliczania talentów i umiejętności Kloci.

— Po francuzku mówi płynnie — wyrzekła, bom zawsze do niéj francuzkę miała. Ale, jakkolwiek pani masz ją wydoskonalić w języku polskim, *który kochamy*, i w literaturze naszéj, *tak pięknéj*, — to wszelako wymagam, ażebyś z nią wiele po francuzku mówiła: jest to zawsze najpierwszy język salonowy i Klocia musi go umiéć z *per-*

fekcją. Język angielski *powinien być ćwiczonym* bo późniéj sprowadzę angielkę, tak samo jak było przy mojéj starszéj córce. Do rysunku ma Klocia wiele zdolności, i szczególny talent do muzyki. Będzie zapewne i pięknie śpiewała. Proszę tylko, ażeby nie była za nadto przeciążana nauką, trzy godziny z rana, od dziewiątej do dwunastéj, to dosyć; a po objedzie pół godziny muzyki i konwersacya. Kiedy zaś starsza córka moja zechce, by jéj panna Anna czytała, to ją sama wezwie. Klocia sypiać przy mnie będzie i *też* prócz lekcyi, chcę ją mieć zawsze przy sobie. Spacer z nią tylko po ogrodzie i nie wiele, ażeby się nie znużyła. Klociu!

Dziewczątko z drugiego przyskoczyło pokoju, i z uśmiechem życzliwości swoją powitało nauczycielkę.

Pani Rożniszewska się podniosła. Powstała i Anna, niewiedząc czyli już odejść, czyli też jeszcze pozostać miała. Z téj niemiłéj niepewności wyrwaną została przez Klocię, która biorąc ją za rękę, wyrzekła do matki:

— Mamo oprowadzę teraz pannę Annę wszędzie, ażeby nasz pałac poznała.

— Dobrze, moje dziecko. Przez dziś jest *rekreacja.*

Anna skłoniła się z lekka i wyszła z uczennicą swoją.

— Chciałabym pójść na chwilę do twojéj siostry — ozwała się Anna do dziewczynki.

— Chodźmy! to zaraz tu obok — i pochwyciła za ozdobną, ze szkła niebieskiego klamkę.

W téj chwili drzwi uchylono i panna służąca wyjrzała.

— Czy można wéjść? — zapytała Anna.

— Pani się ubiera — i kamerystka drzwi znowu zamknęła.

Chodziły po wszystkich pokojach, salach, salonach — i Klocia pokazywała jéj *splendory* wszystkie, jak gdyby po temu wyuczoną była.

— A teraz pójdziemy do biblioteki: w przedpokoju klucz wisi — wymówiła dziewczynka.

Wzięli klucz — Klocia poprowadziła Annę kurytarzem do pawilonu — i weszły do *Biblioteki,* jak oznaczał złocony napis ponad dzwiami.

Była to obszerna sala, narożna: z dwoma oknami po jednéj stronie, z trzema po drugiéj, przedzielona środkiem czterema szerokiemi szafami, zestawionemi po dwie tylcami do siebie.

Pierwszy przedział miał nazwę *kancelaryi,* drugi był *biblioteką.* Szafy od strony kancelaryi były założone aktami i papierami różnemi; szafy od strony biblioteki same tylko książki zawierały.

W pierwszym przedziale stało biurko, stół zieloném suknem wyklejony i kilka foteli.

Biblioteka mieściła w koło, za szkłem, pułki zastawione książkami. W głębi, pod oknem, stała kanapka i dwa krzesełka.

Anna przyjrzała się z zajęciem książkowemu zbiorowi. Szafy zawierały niemal same francuzkie dzieła — i kilkadziesiąt polskich książek, w ostatnich czasach skupionych. Na pułkach leżały stare książki łacińskie, niemieckie, polskie — pomiędzy ostatniemi kilku klassyków naszych i niektóre *Kroniki.* Nadto *Dzienniki* i *Gazety* stare.

— Któż porządkuje bibliotekę? — zapytała Anna.

— Sekretarz papy, pan Zegier — odrzekła panienka — a pan Stanisław, ten pan co tu był wczoraj, pan Wojarowski, wypisuje jakie z Warszawy mają przysłać książki. Dawniéj to Tynia zapisywała francuzkie, teraz zaś tylko polskie przychodzą, ale podobno bardzo piękne. Pan Stanisław mówi, że daleko piękniejsze od francuzkich.

— Och zapewne, Kociu, że polskie książki są piękne! — wyrzekła Anna — przekonasz się o tém, gdy je będziesz czytała.

— Ja wierzę, bo pan Stanisław zawsze ma racją, i wierzę także, co pani mówisz.

Anna uścisnęła dzieweczkę.

— A Klociu — dodała jeszcze — polskie książki naprawdę są piękne, a jeszcze i *nasze!* I winniśmy wszystko co nasze, więcéj kochać i cenić.

— Tak samo mówi pan Stanisław: słyszałam już nieraz.

Ażeby dziecka nie nudzić, bawiąc sama siebie, Anna pokrótce opuściła bibliotekę, i wyszły do ogrodu. Zajrzały do pustéj niemal cieplarni — do ananasarni — okrążyły pałac i weszły do *salonu letniego.*

Obejrzawszy piękne kwiaty, rośliny, drzewka — wydobyła Anna robotę z kieszonki, usiadła, i haftując cós tam opowiadała dziewczynce, która z wielkiem słuchała zajęciem.

Niezadługo wezwano ją do sali jadalnéj na śniadanie — gdzie już zastały: panią domu — Klementynę bielutko ubraną — państwa Modlewskich i pana Łasińskiego. Anna zbliżyła się powitalnie do Klementyny.

— Ubierałam się właśnie, gdy pani z Klocią u mnie być chciałaś — wymówiła starsza panna Rożniszewska niby z grzecznym wyrazem, lecz chłodno i jakoś z góry. Pani radczyni była bardzo uprzejmą.

Gdy towarzystwo na salony weszło, wezwała pani domu nową guwernantkę, ażeby *cós* zagrała.

Anna pośpieszyła zadość uczynić temu wezwaniu — i zagrała kilka pięknych z *Normy* ustępów.

— Gra bardzo ładnie — poszepnęła pani radczyni Klementynie — cieniuje ślicznie, rozumie i czuje.

— Tak—wycedziła panna przez ściśnione z niechęcią zęby.

— Ma rękę nadwyczaj lekką i uderzenie ładne — dodał radzca z cicha,

— Nie znam się tyle na tém — wtrącił Łasiński — może bardzo dobrze uczyć, ale czuję wszelako, że to nie jest *delikatny touche* panny Klementyny, mówiąc bez wszelkiego pochlebstwa. I państwo mi to przyznać zapewne zechcecie.

Nikt oczywiście nie zaprzeczył.

Proszona następnie panna Klemetyna, grać na teraz nie chciała.

— Tak zaraz po śniadaniu — wymówiła — jest mi nie podobna zasiadać.

— Ale pani tak mało jadłaś — zauważył radca.

Jak zwykle, jak zawsze — dorzucił Łasiński — niby ptaszek słowiczek.

— Wszakżeż panna Anna także śpiewa? — ozwała się pani Rożniszewska, dość zadowolona z *fortepianowego* popisu.

— Śpiewam nieco, pani — odrzekła Anna.

— O, to państwo zapewne chętnie posłuchają.

Nie miano względu na śniadanie, że zaraz po jedzeniu nie dobrze jest śpiewać — i pani domu powtórzyła raz jeszcze:

— Prosimy, panno Anno! — ton tych wyrazów wszelako brzmiał raczéj jak....... rozkaz.

Anna powróciła do fortepianu i zaśpiewała Tęsknotę — z głębi duszy, z głębi serca: łzy niby i oddźwięk prawdziwéj tęsknoty wiały w tych rzewnych tonach — młoda dziewczyna ślicznie tę ładną oddała piosenkę.

Pani radzczyni uścisnęła ją za to; radzca zawołał: *Bravo! Bravissimo!* — a Klementyna wyrzekła chłodno.

— Bardzo ładnie.

Pani Rożniszewska dodała: że panna Anna ma głos *wprawny* i czysty. A pan Łasiński milczał, bo nigdy żadnéj niewieściéj istoty w obec panny Klementyny nie chwalił: byłoby to wprost przeciwnie zasadom jego.

Towarzystwo przeszło na *taras*, a gdy już każdy znalazł sobie miejsce i zajęcie — powróciła Klementyna do salonu i zagrała fantazją na temata z *Żydówki.*

— A! — zawołał Łasiński — bosko! cudownie!

Anna podniosła się — ale skinęła na nią pani Rożniszewska, by nie szła do salonu.

— Nie lubi tego — rzekła poważnie.

— I nie dozwala, by czołem przed jéj uderzoną talentem — zauważył Łasiński.

Anna uznała, że Klementyna bardzo dobrze wykonała tę kompozycją — ale poznała zarazem że i wcale trudną nie była, — przeto i od razu zrozumiała wielką przesadę w *admiracyi* pana Łasińskiego.

Fortepian ucichł — i Klementyna powróciła do towarzystwa. Sypnęły się oczywiście pochwały obficie. Nawet i Anna z wdzięcznym wyrazem jakieś dorzuciła słówko.

— Och, proszę! — ruszyła Klementyna głową i kiwnęła ręką, a Łasiński nie omieszkał zauważyć:

— Prawdziwie wielki talent idzie zawsze ze skromnością w parze.

— Po chwili wniósł lokaj na srebnéj tacy liścik i paczkę z książkami.

— Z Roztoczan — wymówił, podając przesyłkę pannie Klementynie.

— Od pani jenerałowéj? — zapytała radczyni.

— Od jej kuzynki, pani Wojniłowéj, bawiącéj przy niéj. Te panie udzielają nam zawsze literackich nowości, i my im nawzajem. Za pozwoleniem — Klementyna poczęła czytać bilecik, a usłużny pan Łasiński paczkę rozwiązał.

— Najpiękniejsze ukłony — zwróciła się Klementyna do matki, przeczytawszy liścik, panie z Rostoczan zapowiadają nam swoją wizytę na jutro.

— I hrabina Mińska także? — zapytała matka skwapliwie.

— Pani Mińska odjeżdża jutro rano.

— Tymczasem wzięła się pani radczyni do przeglądu książek.

— *Hymny boleści*, Kraszewskiego — przeczytała — słyszałam o nich, mają być śliczne. Tynia przeczyta nam ustęp, nieprawdaż?

— Och, nie, pani, nie lubię czytywać głośno.

— Tynia po francuzku czyta ślicznie i deklamuje — pochwaliła Klocia siostrę.

— To może panna Anna przeczytać nam zechce — i radzczyni ku niéj posunęła książkę.

— Badzo chętnie — odrzekła, zróżowiała nagle, i otworzywszy podaną sobie książkę czytać zaczęła.

— Głos jéj miły i rzewny zdawał się być stworzonym do wygłoszenia téj z głębi duszy płynącéj poezyi. A gdy z ust jéj wybiegło:

„Bądź pozdrowiona, bądź błogosławiona,
Święta boleści co mi serce krwawisz,
Z krzyżem Chrystusa cisnę cię do łona,
Tyś mnie dźwignęła, ty ubłogosławisz!“

Anna miała łzy w oku i głosie — biedna wspomniała sobie o matce.

— Prześlicznie! Prześlicznie! zawołała radczyni, a mąż jéj dodał:

— Pojęłaś pani autora i przejęłaś się tém coś czytała.

— Bardzo gładko — dodała pani Rożniszewska — dużo wprawy.

— Wiele zawsze czytywałam głośno — wymówiła Anna — dawniéj ojcu, późniéj matce i babce przez całe nieraz wieczory.

Klementyna i Łasiński w tym czasie o czemś zupełnie innem rozprawiali.

— Panno Anno, więcéj! Prosimy! — Pani radczyni ku niéj rękę wyciągnęła.

Młoda dziewczyna ujęta pięknością poetycznego utworu, chętnie to wezwanie spełniając, już usta otworzyć miała, — gdy w tém zaturkotało przed pałacem — i Stanisław z Alfonsem wbiegli na *taras.*

— Sprowadzam zbiega *per ciupas*! zawołał ten ostatni.

— Towarzystwo witało prybyłych i gwar powstał wesoły.

— Mamy tu śliczne nowości — zaczęła pani Modlewska do Stanisława, gdy wszystko znowu do dawniejszego wróciło porządku.

— Z Roztoczan — dodała Klementyna, wskazując książki.

— Panna Anna właśnie nam tu przeczytała ustęp z *Hymnów boleści* — ozwał się radca. — A jak pięknie, z jakiem przejęciem się.

— Myśmy przerwali! — zawołał Alfons — O, niechżeż pani *kontynuje*! Prosimy! Błagamy!

— Niech pani raczy oszczędzić nam zarzutu żeśmy się zawczesnie zjawili — dodał Stanisław z półukłonm.

Pani Modlewska otworzyła książkę na chybi trafi, i posunęła ją ku niéj.

Anna czytać zaczęła, ale głosem mniéj pewnym jak poprzednio — była pomięszana — nieśmiała. Po pierwszym już wszelako ustępie, uniesiona pięknem myśli wieszczéj — ani już pomyślała, że ją kto słucha. Z głębokiem rozrzewnieniem przeczytała błaganie do *Matki boleści siedmiu mieczami przeszytéj.* Żywy rumieniec zakwitł na jéj licu — a głos nabrał dziwnego dźwięku i siły — zwłaszcza też, gdy mówiła:

„Mistrze boleści — święci męczennicy ducha,
Bracia we łzach którzyście przebyli to życie,
I znacie blizny ciężkie naszego łańcucha;
Bój przetrwali zwycięzko i ucisk nasz wiecie —
Niechaj dłoń wasza czoło znużone przytuli,
Niech duch zstąpi od niebios na pole cierpienia,
Co my dzisiaj czujemy i wyście to czuli,
Nas to oślepia co was rozpromienia.....
Ręce ku wam wyciągam bezsilne i drżące,
Oczy podnoszę łzawe, usta błagające.....

Annie tchu zabrakło — czytać daléj nie mogła.

— Cudownie! czarująco! — krzyknął Alfons.

— Ależ daléj! — prosił radca.

— Niepodobna mi....... zanadtom zmęczona — odrzekła Anna — może kto inny dokończy.

Stanisław podjął książkę i czytał daléj:

Ratunku żebrzę w pokorze,
Kropli wody, złomku chleba,
I co zasilić nas może:
Głosu z nieba — ducha z nieba! i. t. d.

Młody Wojarowski czytał pięknie — i głos miał dzwięczny. Słuchacze nie wiedzieli komu oddać pierwszeństwo.

Dano znać do stołu. Alfons podał rękę pani radczyni, pan radca pani domu, Stanisław Klementynie, Anna ujęła swoją uczenniczkę — a za niemi szedł *solo* pan Łasiński.

— Naucz mnie pani także tak pięknie czytać, prosiła Klocia, podnosząc oczy ku nauczycielce swojéj.

Anna z uśmiechem skinęła jéj głową i drobną uścisnęła rączkę.

(d. c. n.)